

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. 20
półrocznie rs. 1 kop. 60
kwartalnie rs. — kop. 50

Cena pojedynczego numeru:

kop. 7 1/2.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie rs. 2 kop. 40
kwartalnie rs. 1 kop. 20

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za ogłoszenie 1 razowe kop. 8
od wiersza petitu.
za ogłoszenia kilka lub kilkunasto-
krotne—po k. 5 od wiersza.
za reklamy i nekrologi po 10 k.
od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekro-
logi na 1-ej stronie po kop. 15
od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie do-
mu p. Michelsona obok Magistratu.—**Ogłoszenia przy-
mują:** Redakcja „Tygodnia”, obiedwie księgarnie w Piotrkowie,
oraz wymienione obok agentury w miastach po-
wiatowych i agentura „Rajchman i Frenkler w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi
i obie księgarnie,
w Tomaszowie rawnkim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:
w Częstochowie W. Komornicki. w Łasku W. Grass.
„ Będzinie „ Janiszewski Stan. „ Łodzi „ Laguna Franciszek
„ Brzezinach „ Krzemieniewski J. „ Rawie „ Różycki Stanisław.
„ Dąbrowie „ Tomaszewski J. „ Radomsku „ Dziemienowicz.
„ Sosnowcu „ Jermułowicz. „ „ Myśliński Feliks.

NASIONA PASTEWNE, WARZYWNE I KWIATOWE

POLECA SKŁAD APTECZNY J. ŻARSKIEGO w PIOTRKOWIE. (10—5)

LEKCYJE ŚPIEWU

udziela uczennica Quattriniego i Troszla. Wiado-
mość w Redakcyi. (3—1)

KEFIR

z wyborowego mleka, codziennie świeży **na
zamówienie** kupować można (po kop.
10 butelka, w półbutelkach 5 kop.) Wiado-
mość bliższa w Redakcyi „Tygodnia”. (10—5)

Z Granicy

(Korespondencyja „Tygodnia”)

W № 11 „Tygodnia” przygodny kore-
spondent z Granicy zanotował jakoby fakt
doniosłej wagi, że pomoc lekarska na ko-
palniach Warszawskiego Towarzystwa we
wsi Niemce niedostatecznie jest zorganizo-
waną.—Otóż, po bliższem zbadaniu owej
„palącej kwestyi” i zasięgnięciu odpowie-
dniej informacji, możemy zapewnić Reda-
kcyję i powiadomić autora artykułu, iż le-
karz w tak nazwanym szpitalu kopalnianym
bywa tyle razy tygodniowo i dzien-
nie, ile razy zachodzi potrzeba i dlatego
trzyma on konie w Granicy, aby mógł szpi-
tal obsłużyć należycie. Co się zaś tyczy
porady lekarskiej dla przychodnich cho-
rych, to takowa odbywa się w Ostrowach,

trzy razy na tydzień, w oznaczone stale
dni i godziny, dlatego, iż robotnicy z ko-
palni wraz z rodzinami zamieszkują w na-
stępujących okolicznych wsiach: Niemce,
Ostrowy, Grabocin, Porąbka, Rabka, Strze-
mieszycze-Wielkie, Strzemieszycze-Male, O-
kradzionów, Łęka, Cieśle, Stare-Maczki,
Pustkowie, Bórki, nawet Stawków, Krzy-
kawka, Krzykawka ect.; musi więc być za-
prowadzony jakiś porządek, a ponieważ
chory od ambulatoryjum do domu ma od
2 do 6 i więcej wiorst, to niechże mu au-
tor artykułu pozwoli spożyć otrzymane le-
ki i nie żąda, aby częściej do am-
bulatoryjum przychodził, gdyż i tak go od
pracy „nogi i ręce bolą”.—Porządek wy-
skazany istnieje blisko od 12 lat; chorzy
zaś obłożnie, u siebie w domu mają także
poradę lekarską, na wezwanie udzielaną.
Lekarz więc radzi nietylko trzy razy ty-
godniowo w ambulatoryjum, lecz częściej, o-
czem możemy autora artykułu najsołenniej
zapewnić.

Niepotrzebnie przeto zaalarmowany zo-
stał „Tydzień” i jego czytelnicy i autor
niepotrzebnie wyręczył stałego waszego
korespondenta, podnosząc kwestyję, która,
przypuszczam, nawet w przekonaniu au-
tora artykułu nie istnieje. G—y.

Z DZIEDZINY ŁOWIECTWA.

—0—

IV.

Z Warszawskiego Oddziału
Cesarskiego Towarzystwa Ra-
cyjonalnego Myśliwstwa.

Wracając do pogawędki naszej w № 11 „Tygo-
dnia”, winniśmy zaznaczyć, iż jedyną ilustracją
warunków, w jakich instytucja względem mal-
kontentów pozostaje, jest rachunek, który sam za
siebie mówi. I tak: pn. z 32 członków pow. łódz-
kiego, 8-miu płaci regularnie, a 24 winni do kwie-
tnia r. b. 508 rs. Co z nimi robić? Zapewne, wy-
kreślić ich i nie liczyć się z argumentacją, że
Towarzystwo nie nie robi; wiadomo bowiem, że „z
próżnego nawet mądry Salomon nie należy”, a nasz
chłopiec mówi jeszcze, że „niesmarowanym wozem
niedaleko zajedzie”.

Tymczasem Towarzystwo, w ciągu 15 miesięcy
zdolało przy pomocy pp. naczelników powiatów,
odebrać do 4,000(!) sztuk broni, nadesłanej z całego
kraju i w warszawskim arsenale przeznaczony
na zniszczenie. Wprawdzie, wobec ogólnego
kłusownictwa, jest to kropla w morzu, ale niepo-
dobna nie wyobrazić sobie, ile to przez to sztuk
zwierzyny ocalonych zostało! Niewątpliwie na
miejsce zabranych fuzyj, znalazły się inne, i
jeszcze jakiś czas znajdować się będą; jest bo-
wiem nie żartem walka z kłusownictwem, zlem
starem i strasznie zakorzenionem, a od lat 30 nie-
słuchanie uzuchwalonem. W tej chwili, nie mamy
pod ręką ścisłych sprawozdań o ilości spraw są-
dowych i kar wymierzanych za nieprawne łowie-
ctwo; w każdym razie są dane, z których wniesić
można, iż w wielu miejscowościach apetyt na cu-
dzą lub ogólną własność został znacznie osła-
biony.

Letarg i środki zaradcze.

(Dokończenie)

Oto jeszcze inne wydarzenie, które prze-
cież szczęśliwiej się zakończyło. W galicyi,
w pow. sandeckim, po długiej chorobie zmar-
ła młoda obywatelka pani F... z Duniko-
wskich; przykryto ją prześcieradłem na
łóżku, zamówiono trumnę, zawiadomiono
rodzinę. Najwcześniej przyjechał ojciec
zmarłej, obywatel Jan Dunikowski, ze sta-
rym już sędziwym lokajem, który do ca-
łej rodziny niezmiernie był przywiązany i
nawzajem od niej kochany, prawie szano-
wany. Lokaj ten lubiał niegdyś piastować
panią F..., gdy była małą dzieciną; nazy-
wał ją zawsze: „moja panienska”, choć już
była mężatką, a zawsze, od lat niemowlę-
cych, przy bardzo milej, spokojnej powier-
chowości, dziwną słodyczą charakteru wszy-
stkich sobie jednala. Otóż ten stary lokaj
stał się wybawcą „swojej panienski” od po-
grzebania jej żywcem. Zapłakał serdecznie,
gdy zobaczył ją martwą, ukląkł i długo
modlił się ze łkaniem. Naraz zerwał się
i zaczął wołać, że panienska żyje, bo doj-

rzał, jak palcem u nogi ruszyła. Wszyscy
obecni zeszli się pilnie przypatrywać, nie
jednak nie dostrzegłszy, słowa starca uzna-
li za skutek wielkiego przywiązania do
rodziny i przywidzenia. Lecz stary wziął
na kiel, i klęcząc, przysiągł, że nie da po-
chować panienski, dopóki lekarz nie przy-
jedzie i próby nie zrobi. Posłano po doktora,
raczej dla dogodzenia pocziwemu sta-
remu, niż dla nadziei. Doktor z Nowego
Sącza niebawem przybył i zaczął próbę z
umarłą od ciepłej wanny. Był to środek
najłagodniejszy. Po kwadransie czasu zmar-
ła odetchnęła z wolna, ożyła, — a ojciec,
mąż i rodzina staremu słudze ze łzami dzie-
kowali za uratowanie panienski od tragicznego
pogrzebu żywcem. W lat kilkanaście
pознаłem tę panią, ojca jej i męża; była
zdrową i kwitnącą, a zawsze wdzięczną
starcowi, który ją uratował od uduszenia
się w grobie.

Bolesny to do rozważania przedmiot—
śmierć pozorną, letarg,—tem bardziej bo-
lesny, że nauka wyznaje sama, iż bywają
wypadki, w których bywa niezmiernie tru-
dno odróżnić śmierć pozorną od rzeczywi-
stej, życie już przecięte od utajonego.

Powie kto, że takie wypadki są rzadkie?
Można mu dosadną dać na to odpowiedź,

że z liczby tych rzadkich wypadków nikt
mu nie zaręczy, iż on sam właśnie nie bę-
dzie do nich należał. Kto z nas przewidzi,
w jakich okolicznościach umierać mu przy-
jdzie? czy śmierć jego istotnie będzie rze-
czywistą, czy też pozorną tylko? czy on
sam nie będzie tym rzadkim wypadkiem,
że pogrzebią go żywym jeszcze, i niewia-
domo, na jak długo żywym?

Letarg ma czasem ten groźny przymiot,
że lubo zawsze jest bezwładny całkowicie,
przecież nie zawsze jest połączony z utra-
tą samowiedzy, uczucia, słuchu, nawet wi-
dzenia, jeśli oczy otwarte.

Powolywanie się na zeszytnienie ciała
nie ma decydującego znaczenia; wszakże w
katalepsy podobna sztywność się zjawia,
choćż życie jest niewątpliwie. Nie ma
również rozstrzygającego znaczenia utrata
uczucia, bo pod chloroformem wszakże, przy
najboleśniejszych operacjach, uczucie się
zataja i samowiedza zuika, a życie prze-
cież trwa. Nawet nieprzyjemny zaduch nie-
zawsze bywa wskazówką rzeczywistej śmierci,
bo może on być skutkiem wydobywa-
jących się na zewnątrz gazów fermentacyj-
nej reakcyi. Trupi wygląd twarzy także
jest często zwodniczym znakiem, bo wszak
wiadomo, że cierpienia fizyczne, nawet mo-

Ogólne zgromadzenie w d. 3 marca r. b. i sprawozdanie o nim w № 12 „Tygodnia“, nie pozwoliło choćby na streszczenie dwóch po nim następujących czwartkowych posiedzeń Rady, to jest z dnia 10 marca i z d. 18 marca r. b.; chcąc jednak być wiernym przyrzeczeniu, a zarazem nie nadżywać zbyt szpalt „Tygodnia“ i cierpliwości czytelników, pragnących wiadomości nie tylko o samem Towarzystwie—postanowiliśmy choć pokrótce przedstawić czynności Rady, pozostawiając wszelkie uwagi do następnych pogawędek, a zatem:

Rachunek kasy z obydwóch tych posiedzeń brzmi jak niżej:

Saldo z d. 13 (15) lutego r. b. rs. 470, 33 *)
w ciągu 3-ech tygodni, przychodu rs. 1831, 48
razem rs. 2301, 81
rochodu rs. 1514, 88
pozostaje w gotówce rs. 786, 93

W rozchodzie tym, mieszczą się pensje służby, miesięczne wydatki i 590 rs., asygnowanych na spłatę długu pożyczkowego.

Rada na posiedzeniach tych:

Odczytała: a) wiadomości nadesłane przez pp. naczelników powiatów o odebraniu broni od kłusowników; b) sprawozdanie z p-tu lipuowskiego, o zwierzostanie tamtejszym w r. 1891 i o warunkach, jakie wpływały nań dodatnio lub ujemnie. W miejscowościach, gdzie o zwierzynie dbano i podtrzymywano ją uprawą żarnowca, łąbinu trwałego i gałęziami osimy—ostra zima i mokre lata zmniejszyły normę kuropatw do 75%, zajęcy 30%; gospodarstwa zaś plądrujące i niebale pozbawione zostały zupełnie zwierzyny; przytem ziemianie tamtejsi zauważyli, że polowanie w kotły, stanowczo jest wyciępijącem i dlatego walczą przeciw kotłom, chociaż, jak dotąd, z małym powodzeniem.

Postanowiła zaś: a) wysłać na ręce naczelnika p-tu białskiego rs. 26, dla rozdania między 5-ciu strażników ziemskich, odznaczających się w przestrzeganiu przepisów o polowaniu; b) wykreślić na własne żądanie 5-ciu członków, (z których, 2 ciężko chorych, 2 opuszcza granice kraju, 1 nie żyje sobie opłacając składki); c) przyjąć jednego członka z dawniej wykreślonych, uwzględniając podane przez niego przyczyny; d) na skutek skarg, wniesionych przez wojskowe myśliwskie Towarzystwo, oraz jednego z członków, ścisnąć kłusowników w pow. warszawskim i konstantynowskim; e) wejść z przedstawieniem do odnośnych władz, w celu ograniczenia przekroczeń dokonywanych pod egidą myśliwskich kompanij, grasujących w okolicy Międzyrzecza, i f) zawiadomić członków o rezultatach ich podan.

W ciągu ubiegłego powyżej czasu, odbyły się także 2 posiedzenia *Sekcyi ochrony i polowań*, na których rozpatrywano projekt szematów do kwestyjonyjuszta statystycznego, oraz zatwierdzono urządzenie miejsc ochronnych w dobrach Pawłowice p-tu sochaczewskiego, i w dobrach Żelazna p-tu skierniewickiego.

Nareszcie, w myśl projektu przedstawionego na ostatnim ogólnem zgromadzeniu, 10-ciu członków, przy współdziałaniu policji, dokonano nadzwyczajnej rewizji w warszawskich składach i handlach zwierzyny—a znalezione bez opieczętowania 80 kilka sztuk cietrzewi i parę kuropatw skonfiskowano na cele dobroczynne. A. J. Dr.

*) W № 11 „Tygodnia“, reszta mylnie wydrukowaną została.

Z Miasta i Okolic.

— **Koncert.** Dowiadujemy się, że na żądanie powszechne, panna Trebelli, której występ niedawny na tutejszej estradzie wywołał taki zachwyty publiczności, da się w tem samem otoczeniu słyszeć u nas powtórnie, dnia 1 kwietnia. Niewątpliwie, sala teatralna na ten drugi koncert zapełni się jak i pierwszym razem.

— **Nauka pszczelnictwa**, tej gałęzi przemysłu gospodarczego, która tyle przynieść może korzyści, począwszy od kwietnia prowadzoną będzie w mieście naszym przez p. Zarębinę właścicielkę dużej pasieki podmiejskiej. Sądzymy, że właścicielki ogrodów, a głównie córki ich, chętnie popieszą na naukę i z ochotą poświęcą czas temu pożytecznemu zajęciu.

— **Nagrodzona medalem** na wystawie warszawskiej bezpłatna szkoła koronek parmanteryi i t. d. rozwija się wciąż a rozwijałaby się jeszcze lepiej, gdyby wyroby jej liczniejszych znalazły nabywców. —Pasanteryje wchodzą znów w modę; wartości przeto poprzec przemysł miejscowy i do wiosennych płaszczyków i kostiumów porobić najliczniejsze obstalunki, bądź w szkole robót (dom p. Popowskiego 1-sze piętro), bądź u wykwalifikowanych już uczennic, które pokończyły kursa.

— **Balony**, ukazujące się od jakiegoś czasu nad Sosnowcem, Będzinem i Dąbrową Górniczą, wreszcie nad Kielecami i Pruszkowem — o czem donoszą wciąż pisma warszawskie i prowincjonalne — ukazały się wreszcie w Piotrkowie i jego okolicach. I tak z d. 20 na 21 b. m. o godzinie 10-ej wieczorem widziano podobny balon, oświetlony elektrycznością, po nad Piotrkowem; w nocy zaś, z dnia 22 na 23 b. m., przepłynęły trzy takie balony ponad stacją Baby.

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie Redaktorze! Odpowiadam na wzmiankę, uczynioną w № 11 „Tygodnia“, o pomocy lekarskiej w tak zwanej infirmeryi (szpitaliku) przy kopalni węgla we wsi Niemce, że już od jedenastu lat uprzedzam ukryte życzenia korespondenta, odwiedzając chorych w szpitaliku jak potrzeba nawet dwa razy dziennie i że całe doniesienie korespondenta byłoby uzasadnione, gdyby było... prawdziwe.

Mając nadzieję, iż Szanowny Redaktor nie odmówi pomieszczenia tego wyjaśnienia „palącej,” dla korespondenta „kwestyi”

mam honor pozostawać z wysokim szacunkiem

A. Górecki

Lekarz z Granicy.

— **Na stacji Granica** D. Ż. W.-W. jeszcze w jesieni r. z. wybudowaną i ustawioną została waga setna, wagonowa, nowego trybowego systemu „A. A. Herrmana“ z Berlina, na której wagony ważone będą za pośrednictwem podnoszenia na płycie żelaznej, znajdującej się między relсами; relsy zaś są stale przymocowane i nie będą się opuszczały, jak to miało miejsce na wagach starego systemu. Skutkiem tego, mogą po niej przejeżdżać nawet parowozy w czasie, kiedy jest nieczynną. Waga ta ma się zalecać nadzwyczajną dokładnością. — Niewiadomo tylko, dlaczego do obecnej chwili nie została ona oddana do użytku miejscowej Expedycyi i interesantów.

— **Z Pabjanic.** Dnia 19 marca grono amatorów za pozwoleniem władzy odegrało trzy sztuczki: „O Józie“—„Prelegent“—i „Z rozpaczy“.

Dochód, sięgający 300 rs., rozdany zostanie biednym tutejszego miasta, których jest spora liczba. Inicyjatywę do tego szlachetnego czynu dali miejscowi fabrykanci pp. Kindler, Ender i Baruch.—Reżyserem i wykonawcą kilku ról, był inżynier-mechanik p. Edmund Wagner. Sala teatralna nabitą była po brzegi; wszystkie rzędy krzesła zajęte były przez śmietankę towarzystwa pabjanickiego i kilku okolicznych obywateli miejscowych, gdyż nie każdy mógł mieć przystęp, z powodu wysokich cen biletów. — Amatorzy w ogólności wywiązali się z zadania swego znakomicie, czego dowodem był nieustanny grzmot oklasków zgromadzonych. Opinia publiczna porównyując grę amatorów, mówi, że w roli Malwiny p-na Br. Wróblewska grała bardzo dobrze; p-na Wolfson wyborowo; p-na P. Kindler arcydoskonale, jak gdyby jej reżyserowała sama Modrzejewska; pani Bobakowska jak zawsze bardzo dobrze i również dobrze panna Łęka-wska; panowie Wagner, Antoni Wejss, Ludwik Kindler, Tadeusz Baruch i Zygmunt Górski odegrali swe role także bez zarzutu. Sufler p. Stanisław Musiatowicz, wywiązał się z zadania zupełnie zadawalniająco. Wogóle towarzystwu szlachetnych amatorów, którzy niejedną łzę niedoli otarli, należy się najszczerze „Bóg zapłać“.

Kos.

— **Sprzedż fabryki** p. Adolfa Kunzego w Zgierzu, stała się faktem dokonanym. Fabrykę powyższą nabyła w tych dniach firma „Lorentz i Krusche“ za

ralne, a głębokie, jakimś śmiereci odcieniem powlekają oblicze.

I to także trzeba wziąć na uwagę, że fetysze w Indyjach angielskich posiadają sztukę zapadania w zupełny letarg, w którym dla próby dają się zamykać szczelnie w obszernym grobie, i tam przez kilka miesięcy w zupełnej bezwładności, bez czucia, bez pokarmu, napoju i świeżego powietrza przy zewnętrznych oznakach jak gdyby rzeczywistej śmierci martwi, pozostają. Budzą ich po czasie oznaczonym znajomi, za pomocą pewnych stopniowych środków, i do czucia oraz samowiedzy doprowadzają. Długo utajone życie przybiera znowu zwyczajne formy, i tacy letargiczni żyją potem przytomni, zdrowi i silni. Sen zimowy niektórych zwierząt, tyłu nadewszystko owadów, jest to także letarg, jeżeli nie całkowicie podobny, to współrzędny przynajmniej z letargiem ludzkim.

Życie więc jest zdolne do tego, żeby się utaić i tleć niby żarzewie pod warstwą popiołu, który je powierzchownie nie ujawnia, ale tylko maskuje. Śmierć tedy człowieka sprawdzać należy, bo jej oznaki bywają zwodnicze, i nikt nie może z matematyczną pewnością twierdzić, że ona rzadko bardzo

jest pozorną. Kto wie, czy nie częściej daleko, niż się nam zdaje? I na jedną i na drugą stronę stanowczego dowodu mieć nie można; na to trzeba by wszystkie groby rozkopywać i przypatrywać się położeniu szkieletów. Jeżeli który znalazłby się na bok mocno pochyłony, jużby to wystarczyło za dowód, że zmarły w pozornej był pochowany śmierci. Ale rozkopywanie mogił dla doświadczeń jest niemożliwe, bo względy zdrowotne na to nie pozwalają. Przy takiej niemożliwości doświadczeń a niepewności, czy śmierć nie bywa częściej pozorną niż sądzymy powszechnie, sprawdzanie jej rzeczywistości powinno być podniesione do wysokości ściśle obowiązującej prawa, a przynajmniej do rygoru obowiązku sumienia; rzecz bowiem, chociaż jest zawila, nie jest przeto niepodobna do załatwienia.

Na str. 74 powołany autor, na którym się opieramy, powiada: „Przy dzisiejszych wydoskonalonych sposobach sprawdzania zgonu, obawa pochowania za życia jest co najmniej płonna. Nim wystąpi szereg zmian, cechujących śmierć (zdaje się, że tu autor ma na myśli zupełny rozkład czyli gnicie ciała), dla sprawdzenia jej w pierwszych chwilach po zgonie najbardziej są używa-

ne następujące sposoby: powierzchownie zwirować lub polerowanej szyby metalowej, przyłożone do ust lub otworów nosowych, nie pokrywają się parą; płomień stoczka lub świecy, blisko trzymany, nie migocze, jako też nie wlatuje puch na ustach umieszczony. Wszystko to dowodzi zupełnego braku oddychania, bez którego życie niemożliwem się staje. Zrenicie nie rozszerzają się pod wpływem światła, ani wpuszczonej w oko kropli rozczyń atropiny; powierzchnia gałki ocznej zagasła, szklista, powłoki jej suche, rogówka mętnieje w skutek nasiąknięcia i tłuśczenia się warstwy nabłonka, tracąc swą tęgość i sprężystość. Działanie żądga na powłoki zewnętrzne nie wywołuje pęcherzy z różową obwódka, to jest odczynem zapalnym, a natomiast formuje się suchy, zwęglony, jakby pergaminowy strup, chociaż doświadczenia Buchner'a i Maschki dowiodły, że brak odczynu zapalnego nie jest niezbitym dowodem śmierci. Miejsca nacięte i nakłóte nie krwawią; polerowana igła stalowa, wprowadzona w ciało trupa, połysku nie traci, pomimo pozostawania w niem czas dłuższy, nawet godzinę... Do najpewniejszych należy sposób prof. Bouchut'a w Paryżu, nagrodzony na konkursie przez Aka-

110,000 rs. Nowonabywcy prowadzić będą fabrykę tych samych wyrobów, eo dawny właściciel.

— **Przez stację Sosnowice** kolei wiedeńskiej i iwangrodzkiej codziennie przechodzą kilkadziesiąt wagonów drzewa, jakoto: belek, desek, stempli kopalnianych i podkładów. Wszystkie te transporty drzewa pochodzą z rabunkowych gospodarstw leśnych gubernij kieleckiej i piotrkowskiej i wyprawiane są do tartaków, położonych na granicy Szlązka.

— **„Dziennik Łódzki“** pisze: Niektóre pisma warszawskie doniosły, że niebawem ma być puszczonej w ruch tkalnia wyrobów wełnianych p. Gustawa Lorenza w Radogoszczu pod Łodzią. Wiadomość ta jest co najmniej... przedwczesną, gdyż jeszcze budowy powyższej fabryki nie rozpoczęto.

— **Zmiany służbowe.** Michał Plaza i Ferdynand Biderman mianowani zostali kancelistami rządu gubernijalnego, a Szymon Gołomonowski—izby skarbowej.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Ks. Jan Trompeteler mianowany został wikaryjuszem parafii Brzeziny.

— **Wypadki w gubernii.** W pierwszej połowie lutego było pożarów 19. W tej liczbie: z podpalenia 2; nieostrożności 4; złego utrzymywania kominów 4; z przyczyn niewiadomych 9. Straty wynoszą 8110 rs. — Wypadków nagłej śmierci było 7; znaleziono trupów 4; dzieciobójstwo było 1; grabieży 3; kradzieży 20.

— **W przyszłym numerze** zamieścimy sprawozdanie za ostatnie 2 miesiące z działalności Rady Zarządzającej tutejszego Towarzystwa Dobroczyńców, którego nie pomieszczamy w numerze dzisiejszym dla braku miejsca.

Z powodu kończącego się kwartału, przypominamy Szan. Prenumeratorom, iż czas odnowić prenumeratę. Warunki prenumeraty znajdują się w nagłówku „Tygodnia.“

Sprawy Ziemiańskie.

× **Komisya, mająca przyjść z pomocą upadającej średniej własności ziemskiej.**— Dla rozpatrzenia prośb szlachty o przedsięwzięcie środków w celu podtrzymania własności ziemskiej w rękach szlachty, jak donosi „Praw. Wiest.“, Najwyżej utworzona została komisya pod prezydencyją członka rady państwa, ochmistrza dworu M. S. Abazy, złożona z następujących członków: tow. ministra spraw wewn., senatora, r. t. W. K. von Plewe; członka rady ministra praw wewn., r. t. I. I. Szydłowskiego; se-

demiję. Polega on na fizykalnem badaniu klatki piersiowej za pomocą stetoskopu. Jeżeli w przeciągu pięciu minut osłuchanie nie wykryje chociażby słabych tonów w dolku sercowym, pochodzących od jego tętnienia czyli bicia, śmierć za niechybnie rzeczywistą uważać należy... Jeżeli w przegubie pachowym lub w jamie ustnej przez jakiś czas trzymany termometr nie podnosi się wyżej 20 stopni R., śmierć jest niewątpliwą”.

Otóż powiedzieć teraz z żalem wypada, że wszystkie te środki zastosowania do naszych umarłych nigdzie nie znajdują! Choć kilkakrotnie zipnie, przestanie mówić, oddychać, czuć, ruszać się—i już to uważają jako najniewątpliwszy dowód śmierci, zwłaszcza jeżeli zjawi się po czasie jakiś zaduch niemily. A to może być tylko letargiem—nie zaś śmiercią rzeczywistą! Oddychanie może być niezmiernie osłabione, lecz trwać niepostrzeżenie. Czucia wszak nie ma i w omdleniach i pod chloroformem, nawet w naturalnym śnie głębokim, albo po prostu przy silnem upieciu się trunkiem; puls może się stać bardzo trudno dostrzegalnym, wygląd twarzy zupełnie martwym, tak jak w strasznych zgryzotach!

natora, r. t. Iwanowa; dyrektora pierwsz. dep. ministeryjum sprawiedliwości, r. t. M. Krasowskiego; oberprokuratora 2 dep. senatu, rz. r. st. ks. A. D. Oboleńskiego; członka rady ministra finansów, r. t. M. A. Iwanowa; dyr. dep. podatków niestających, r. t. Jermolowa; zarządzającego bankiem szlacheckim ziemskim, rz. r. st. hr. Goleniszczewa-Kuluzowa; dyrektora dep. spraw ogólnych ministeryjum dóbr państwa, r. t. Tichojewa; dyrektora dep. rolnictwa i przemysłu wiejskiego, r. t. Kalaczowa; a nadto, z rozkazu Najwyższego, sekretarza stanu dep. ekonomii państwowej rady państwa, r. t. M. W. Szydłowskiego i zarządzającego dep. apanażów, jen.-maj. ks. L. D. Wiazemskiego. Do udziału w obradach komisji zaproszeni zostali niektórzy marszałkowie szlachty, jak również przedstawiciele obywateli ziemskich i osoby z kwestyją tą bliżej oznajomione. Wszelkie wiadomości i referaty przeznaczone dla użytku komitetu, winny być adresowane na ręce prezesa, mieszkającego przy ul. Nadzieińskiej, № 43.

„Kraj“ donosząc o powołaniu do życia powyższej komisji, pisze w swym artykule „Z tygodnia“ co następuje: Zakres działania komisji jest bardzo obszerny, a udział w niej dwóch tak wybitnych mężów stanu jak b. minister skarbu, a obecnie prezes departamentu ekonomji w radzie państwa A. S. Abaza i towarzysza ministra spraw wewn. W. K. Plewe, daje rękojmię, że prace nowej komisji okażą wpływ realny i pożyteczny. Program działań komisji nie jest wciśnięty w rany zadań ściśle technicznych i w koło terytoryjalnych odgraniczeń, nadto w samym Najwyższym rozkazie, który ją powołał do życia, wyraźnie wskazano, że do obrad powoływani być mają rzeczoznawcy z głosem doradczym. Na punkt ten zwracamy szczególną uwagę wszystkich, którym dobro i rozwój naszego rolnictwa leżą na sercu, a którzy, czy to ze swego stanowiska, czy kompetencji, do przedstawicielstwa i obrony tych interesów są powołani. Nie ulega wątpliwości, że, podobnie jak dawniej tak i teraz, będą do udziału w pracach komisji wezwani rzeczoznawcy z Królestwa, z osób wskazanych przez naczelnika kraju. Nie wątpimy, że wybór padnie na osoby kompetentne, ale w każdym razie zadanie tych delegatów byłoby o wiele uproszczone i ułatwione, gdyby już dzisiaj, nie czekając na ostatnią godzinę, zaczęto gromadzić materiały i opracowywać pojedyncze kwestyje, składające się na całość kształt naszej „kwestyi agrarnej“.

Ileż to takich kwestyj czeka na prawodawcze załatwienie: kredyt melioracyjny,

bank parcelacyjny, elewatory, taryfy zbożowe, młynarstwo i gorzelnictwo, wreszcie i niektóre społeczno-rolnicze, jak np. ostateczne zrealizowanie projektu powiatowych towarzystw rolniczych, tak energicznie popieranego przez p. ministra dóbr państwa. Pamiętajmy, że komisya pod przewodnictwem p. Abazy, to nie komitet centralny Tow. przem. i handlu, w którym, jak w olbrzymim koszcie, znikają wszystkie kwiaty akademickiego krasomówstwa warszawskiego oddziału Towarzystwa. Nie popełnimy chyba niedyskrecyi, przypuszczając, że inicjatywę w pracach przygotowawczych powinny wziąć władze Towarzystwa ziemskiego, zawięzawszy do współdziałania rzeczoznawców, choćby po za obrębem Towarzystwa stojących. Za punkt wyjścia do pracy mogłaby posłużyć cenna praca p. Jana Blocha: „Ziemia i jej obdłużenie“, zamieszczona w r. z. w „Bibliotece warszawskiej“.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W. d. 20 marca (1 kwiet.) w urzędzie powiatu częstochowskiego na restauracyję budynków, należących do komory w Granicy, od sumy 3727 rs.

— 16 (28) kwietnia w magistracie m. Łasku na sprzedaż drzewa w porębie Borszewice, od sumy 60 rs. 78 kop.

Kronika giełdowa.

Nieoczekiwana katastrofa, jaka nawiedziła wielki dom bankierski Günzburga w Petersburgu, oddziaływała bardzo ujemnie na giełdy, zwłaszcza na berlińską, która pozostawała w ożywionych stosunkach z niewypłacalną firmą. Nie można się też dziwić, że zawsze czujna spekulacyja na zniżkę, skorzystała z zamieszania chwili, aby wywierac nacisk na kurs rubli, który też doznał większej obniżki. Spodziewają się jednak zwrotu na lepsze, po wyswietleniu omawianej sprawy.

Pokup dla papierów publicznych był bardzo znaczny, a w ślad za tem kursa powoli szły w górę. Przeważnie kupowano listy ziemskie piątej seryi, które doszły były do 101 kop. 50; przy czem ograniczony nawet zakup wywołuje podrożenie. Listy m. Warszawy piątej seryi poszły na 100.40, będąc po tym kursie poszukiwane. Natomiast starsze seryje były ofiarowane. Po 99.35 szły stale Oblig. kanalizacyjne. Listy Łódzkie trzymały się na poziomie 98.50 bez wahań. O sześć procentowe Listy prowincjonalne mało się dopytywano.

Z papierów rządowych Listy likwidacyjne po 97.75 w ciągłym były pokupie. Małe sztuki do 97.60. Pożyczka Wewnętrzna zyskała prawie rubla, do 95¹/₂. Seryje następnie o pół rubla tańsze. Pożyczki wschodnie po 102 poszukiwane. Przeciwnie bilety dwu starszych emisyj tańsze 235 i 220. Szlacheckie bez zmiany. Akcyjami nie obracano.

Wedle notowań „Biura Bankowego Gazety Losowa“ płacono:

za markę	49 ¹ / ₁₀ kop.
„ frank	40 „
„ gulden	84.25 „

Do uznania naszych uczonych lekarzy oddajemy następujące jeszcze, a popularne sprawdziany śmierci: Robienie dołek na różnych, niebardzo schorzałych częściach ciała, ale w znacznej ilości; jeżeli te dolki nie wyrównają się w kilka godzin, to znaczy, że śmierć jest rzeczywista; jeżeli zaś choć niektóre znów się podniosą, jestto dowód śmierci pozornej, przynajmniej jeszcze niepewnej; nadewszystko, jeżeli dołek na białku oczu, laseczką podobną do olówka, a owalnie i na tępo zatemperowaną zrobiony, w jakiś czas się podniesie, jestto dowód utajonego życia; jeżeli po zrobieniu zupełnej ciemni w pokoju, w izbie, podniesiemy wyprostowane dlonie umarłego, za nimi postawimy świecę albo lampę, między palcami zaś i na paznogiach nie pokaże się różowe światło, będzie to oznaczało krew już zakrzepłą, nie obiegającą, zatem śmierć rzeczywistą. Jeżeli zaś powstanie przytem światło różowe, będzie wskazówką że śmierć jest tylko pozorna.

Są dowody, że rząd u nas troszczył się dawniej o to, aby w pozornej śmierci ludzi nie grzebano. Była rada Administracyjna Królestwa kosztem rządowem wydrukowane w tym przedmiocie broszury polecila rozesłać wszystkim wójtom gmin. O ile te

brozury wywołać mogły zainteresowanie się i zastosowanie—chyba mało albo nie o tem powiedzieć można. Czy umarli przypadkiem nie znajdują się w letargu, w stanie pozornej śmierci, nie jest dotąd przedmiotem czynnej troskliwości ze strony rodzin lub znajomych.

Uważam więc za nieodzowną konieczność sprawdzanie umiejętne śmierci umarłych, jako projekt do prawa ściśle obowiązującego. Sprawdzanie to powinno być powierzone lekarzom, lub przynajmniej pod ich kierunkiem felezerom, ale z sumiennoscią znany. Bez takiego sprawdzenia śmierci nikt chowanym być nie powinien, choćby i korupcyja była widoczną, zwłaszcza, jeżeliby kto zadał sobie śmierć trucizną, albo przez powieszenie albo był rażony piorunem, lub otruty gazami zabójczymi, np. zagorzeniem. Dla lekarzy lub felezerów upoważnionych z urzędu powinno być oznaczone honoraryjum za sprawdzanie śmierci, zastosowane do zamożności.

DOM HANDLOWY TSIN-ŁUN

Zjednoczone Towarzystwo Kjachtyńskich kupców herbaty

podaje do wiadomości powszechnej, że znana ze swych zalet przednich

HERBATA

od rs. 1 k. 40 do rs. 3 za funt

znajduje się we wszystkich składach kolonialnych

W PIOTRKOWIE

Dom handlowy posiada składy swoje: w Kjachcie, Irbicie, Irkucku, Niżniem-Nowogrodzie, Moskwie, Petersburgu, Warszawie, Łodzi, Wilnie, Mińsku, Ekaterynosławiu, Rydze, Woroneżu, Tambowie, i innych miastach.

(Raj. i Fr. № 2029)

(4-2)

15 RS. ⁽⁶⁻¹⁾

KURS PSZCZELNICTWA

od 10 do 12 rano.—Zarembina w Piotrkowie, folwark Rychłowisko.

**WŁODZIMIERZA SAPIŃSKIEGO
WĘGIEL KAMIENNY, KOKS,
WĘGIEL DRZEWNY**

SKŁAD: Róg Aleksandryjskiej Alei i ulicy Odeskiej w Piotrkowie.

Obstalunki należy robić w składzie. Odstawa natychmiastowa. (52-8)

Garnitur mebli

mahoniowych, stół jesionowy, także krzesła i inne sprzęty do sprzedania w domu Babickiego, przy alei Aleksandryjskiej. (4-4)

Szycie i znaczenie

bielizny przyjmują w domu W-go Spana—Kozuchowskie. (6-4)

Binro Bankowe „Gazety Losowań”

w Warszawie Krakowskie Przedmieście № 51, ma honor zawiadomić, że załatwia w Towarzystwach kredytowych, Ziemijskim i m. Warszawy, **Konwersacje Listów Zastawnych** na rzecz stowarzyszonych: dopełniając zarazem wszelkich formalności prawnych i kasowych. (0-9)

DENTYSTA

Zygmunt Rosenblat

w Piotrkowie, Stary Rynek, dom po Koczorowskim — wprawia zęby sztuczne, leczy i plombuje. Codziennie od 10 rano do 6 po południu. (52-23)

!! TANIE PAPIEROSY !!

Osobom, palącym **TANIE a DOBRE** papierosy, polecamy **nowowypuszczone gatunki:**

„**No. 3**“ w bibułce białej } **10 szt. 3 kop.**
„**ZADACZA**“ w bibułce żółtej }

„**ORYGINALNE**“ w bibułce białej formatu ekonomicznego } **10 szt. 6 k.**
„**WULKAN**“ w bibułce żółtej i białej, dużego formatu } **5 szt. 3 k.**

Papierosy te nabywać można w wielu dystrybucyjach i składach tabaczych w **WARSZAWIE** i **NA PROWINCYI**.

Skład główny na Królestwo Polskie

W. MUŚNICKIEGO i S-ki w Warszawie,
3, Erywańska 3,

Towarzystwo „**LA FERME**“ w Petersburgu.

Pp. Handlującym warunki specjalne. (Raj. i Fr. № 1643) (3-3)

PREPARATY DO ZEBÓW PELLETIER'A

ODONTYNA PELLETIER'A ELIXIR PELLETIER

Nadaje białości zębom bez szucia emalii i wstrzymuje próchnienie.

Wzmocnia dziąsła, usmierza ból zębów, perfumuje usta.

Każdy flakonik ob-
lepiony jest pieczęt-
ką tu wydrukowaną
w czterech kolorach.

Każde pudełko za-
lepione jest pieczęt-
ką tu wydrukowaną
w czterech kolorach.

FABRYKA w domu L. FRENK 19 rue Jacob w PARYŻU.
U wszystkich Aptekarzy i w Składach perfum.

AKADEMII LEKARSKIEJ
ORZĘDZKA PARYŻEJ
DENTIFRICES
PELLETIER
Cachet doit
être exact comme
à l'origine
du produit.

(10-3)

(Raj. i Fr. № 447)

— Morzel —
 Dziewczę wygląda ciekawie i widzi tylko tro-
 che bezbarwnej wody podnoszącej się w dziwny spo-
 sob i uderzającej o wybrzeże. Mgła biała zupełnie
 zasłania jej dalszy widok.
 W Kingstown oboje podróżni wysiadają i kie-
 rują się ku statkowi, który bucha już parą przy-
 brzegu. Nan wprowadza na pokład młodą dziewczę-

— 5 —
 wianym pośrodku, długą sypialnię i wazkie swoje
 łóżeczko, na którym tak dobrze jej się spało i takie
 piękne sny miewała; widzi je i widzi całe otoczenie
 klasztorne i kapić pełną stódkich dla niej wspo-
 mnień, w której tak gorąco, tak szczerze się modlił
 W tej chwili odprawia się w niej maza święta i ona
 mimowoli pochyła głowę, zdaje jej się, że słyszy
 dzwonek odzywający się na podniebieniu i ukazują
 jej się twarze tych ukochanych nauczycieli, które
 tak bardzo ją kochały, które tęsknią i płaczą tam za
 nią, które modlą się i myślą gnuwać nad nią będa
 w świecie, w tym wielkim świecie, jaki przed nią
 stoi dziś otworem. O siódmej *Kab* zatrzymuje się przed
 dworcem w Rothrum, pełnym już gwaru i ludzi.
 Rzecz to zwyczajna na najniebezpieczniejszych
 irlandzkich. O każdej porze dnia roi się na nich
 mnóstwo ludzi. Irlandczycy są narodem ruchliwym,
 wiesznie wędrującym z miejsca na miejsce.
 Nan umieścił wózek i kucy u znajomego i wraz
 z młodą dziewczyną wszedł do wagonu trzeciej kla-
 sy. Ona po raz pierwszy w życiu wsiada do pocią-
 gu. Po półgodzinnej podróży, Nan wyiąga rękę ku
 zachodowi.

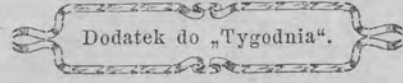
dnął i kucyk ruszył z miejsca. Okrzyki pożegnania
 dobiegają jeszcze przez parę chwil do uszu dziewczę-
 ny, potem widzi jeszcze powiewające chustki, potem
 nikną jej z oczu postacie zakonnic i furta klasztorna
 i okna pierwszego piętra i wieża... Ukryła twarz
 w dłoniach i zanosi się rzewnym, konwulsyjnym płą-
 czem. Ale irlandzkie *Kab'y* nie pozwalają zazwyczaj,
 tym, co w nich miejsce zajmą, na smutne dumania.
 Równie trudno byłoby zasnąć na ławeczce, którą zaj-
 muje młoda dziewczyna. Ludzie nie przywykli do
 tego rodzaju jazdy, potrzebują całej przytomności
 umysłu i całej siły mięśni, by się utrzymać w równo-
 wadze. Dziewczę podniosło głowę i rozgląda się do-
 koła. Nakoniec rozjaśnia się zupełnie, dzień jest sza-
 ry, mglisty, taki co to wedle poetycznego wyrażenia
 Viktora Hugo „Jak dziecię płacze nad tem, że się uro-
 dził”. Szare góry upstrzone tu i ówdzie różowymi pla-
 mami, które na ich stokach tworzą zwiędłe wrzoso-
 wiska zamykają ciasny horyzont. W głębi doliny kot-
 łuje się mgła i zdala szemrze po kamieniach górski stru-
 mień. Kuc dąży pod górę kamienistą ścieżką, horyzont
 rozszerza się coraz to więcej, góry zmieniają kształt.
 Krajobraz, na który młoda podróżna przez lat dwa-
 naście bez przerwy patrzyła, zmienia również swój
 charakter i coraz to więcej się ożywia. Jest to już
 początek drogi jej życia...

Zwraca się po za siebie i raz jeszcze szuka
 oczyma, czy nie dojrzy choćby dachu klasztoru?...
 Nie, wszystko już znikło. Rękami przytrzymuje się
 ławeczki i spuszcza powieki, by oczyma duszy ujrzeć
 cele pocziwych zakonnic i łączkę z krzyżem dre-

Violeta Merian

POWIEŚĆ

z francuzkiego.



PIOTRKÓW

Nakładem Redakcyi „Tygodnia”.

stronkiem, umieszono na drugiej ławce. Nan gwiz-
warte w maleńkiej czarnej skrzyńce, obwiązanej po-
dnej podpory w *Kabach* irlandzkich. Rzeczy jej za-
pażn. Nogi jej zwisały w próżni, niema dla nich za-
Nakoniec usiadła na ławeczce dziwnego ekwi-
Dziwaczę nie może odpowiedzieć, dławia ją ży-
wia. — Niech Bóg cię błogosławi!

— Bądź zdrowa. Jedź z Bogiem dziecko — mó-
wczyna raz jeszcze rzuci się w objęcia zakonnice.

— Na potwierdzający gości Nana, młoda dzie-
konnice.

— Nani! Czy to już czas? — pyta najstarsza z za-
Kab, zaprzężony w kucyka. Na koczle siedzi furman.

pelusik. Przed furmą na drodze oczekuje irlandzki
ne w skromną, czarną sukienkę i szary filcowy ka-
piersi płażące także dziewczę, dziecko prawie, ubra-
czy cztery zakonnice płażące rzewnie i przytulają do
klasztorna i wychodzi z niej gromadka kobiet... Trzy
tnie dźwięki umilkły w powietrzu, otwiera się furta
właśnie na zegarze klasztoru Mount-Zion. Osta-
Szary mroźny świt październikowy. Szosta bije

I

nę i stawia obok niej bardzo ostrożnie, czarną skrzy-
neczkę przewiązaną postronkiem. Poczciwe zakonnice
nalepiły na wieku kartkę i wypisały na niej na-
zwisko młodej dziewczyny „Violeta Merian”.

Violeta wyciąga z kieszeni sakiewkę i nieśmia-
ło wsuwa w rękę Nan'a pół korony.

— Nie, nie miss Violeto... — woła poczciwy wie-
śniak — nie. Ja tak tylko, dla przyjemności przy-
jechałem.

— No, poczciwy Nan! weź to, proszę cię. Ja
mam dużo pieniędzy, wierzaj mi!

Nan zakłopotany przyjmuje pieniądź i niezgra-
bnie cofa się z pokładu. Violeta napróżno woła go
chcąc go raz jeszcze pożegnać. Nan, ogrodnik z klasz-
toru, był ostatnią nieią wiążącą ją z przeszłością... za
chwile i ta nie pęknie!... Ozwał się dzwonek i statek
ruszył. W Holyhaed Violeta przeszła z przystani pro-
sto do londyńskiego pociągu, który też zaraz ruszył.
W wagonie wydosłała koszyczek, w który poczciwe
zakonnice włożyły trochę prowiantów; pożywiła się
i w Chester popiła szklanką wody. Młoda dziewczyna
siedząca w tym samym przedziale poczęstowała ją
jabłkami. Wspólne chrupanie łakoci najwięcej zacie-
śnia stosunki między młodemi dziewczętami. Młoda
nieznajoma zaczęła z ożywieniem gawędzić.

— Czy pani się kocha? — spytała.

Violetta zarumieniła się po uszy.

— Oh! Broń Boże! — zawołała. — Jadę prosto
z klasztoru.

— Z klasztoru?... Biedaczka! A więc jesteś ka-
toliczką? Co do mnie, kocham się na zabój w ślicznym

Istotnie w tej samej chwili Marta wyjeżdżała
do Bordeaux, by udać się do Brazylii wraz z mężem,
któremu książę de Feryas polecił ostateczne uregulo-
wanie spadku po księżniczce de Souza-Penalver.

D'Auberty zapłacił przegrany zakład, a w za-
mian dostał od Said-Paszy wykaz długów zaciągnię-
tych przez panią Dulomey u Foksmana, dziś już spła-
cony zupełnie.

Upłynęło sześć lat od owej chwili. Dzięki nie-
ustannym staraniom Berniera i księcia de Feryas,
Albert został rehabilitowany. Przeszłość dla bohate-
rów niniejszej powieści jest strasznym wspomnieniem,
męczącym snem... Pani Donelle pogodziła się już zu-
pełnie z rolą babci i z najwyższą rozkoszą wyjeżdża
na pola Elizejskie z Franceską i dwoma prześlizne-
mi chłopcami. Jednym z nich jest syn Małgorzaty de
Fontanès, drugim synek Marty, którego babcia, poci-
chu i tak by jej nikt nie słyszał, lubi jednak nazy-
wać: „Panem hrabią d'Onelli”.